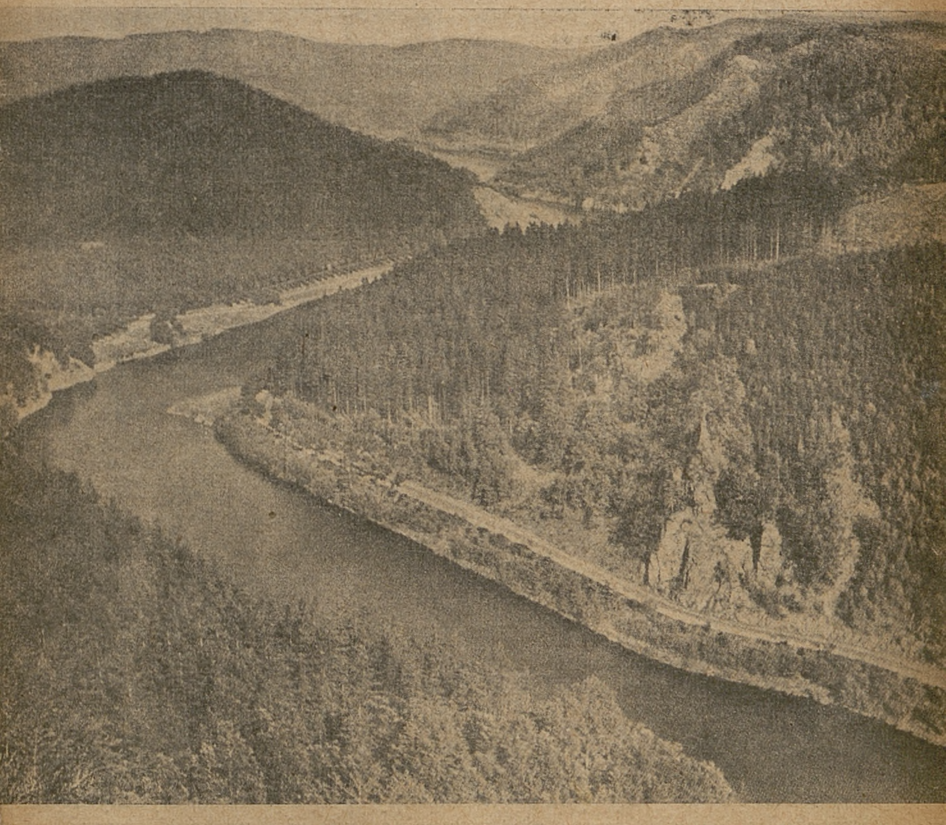
ORLI LOT

MIESIĘCZNIK
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY
Cena 20 zł Cena 20 zł
Rok XXII Kwiecień 1948 Nr 4

Piękno Ziem odzyskanych



Malowniczy przełom Bystrzycy Świdnickiej przez Góry Sowie

MGR. ANDRZEJ ŻAKI

Krajoznawca i skorupka.

Gdyby zapytać młodych krajoznawców, czy chcieliby uczestniczyć w odkryciach zaginionych osad starodawnych — to z samego błysku oczu możnaby wyczytać aprobacyjną odpowiedź. Ale gdyby tak zaproponować im zbieranie po polach rodzinnej miejscowości skorup z potłuczonych naczyń — niejeden parsknąłby na to śmiechem.

Bo i cóż za porównanie — pomyślałby —: odkrycia skarbów przedwiekowej kultury i — skorupka?! Śmieszne! Owszem — śmieszne. Ale tylko początkowo, tylko pozornie. Ja także dawniej śmiałem się.

Pamiętam — od czasów gimnazjalnych pasjonowały mnie ogromnie wszelkie ekspedycje i odkrycia naukowe. Wykopaliska w Troi homerowej, Niniwie nad Eufratem, w Peru, czy naszym Biskupinie — sen mi z oczu spędzały; marzyła mi się sława Schliemanna i Kostrzewskiego. I kiedy — będąc już na uniwersytecie — zwierzyłem się raz profesorowi archeologii z moich marzeń, ten szczerze się nimi zainteresował i rozpoczął pierwszą naszą rozmowę o tych kwestiach od rady, by: — »po polach chodzić, zbierać skorupy naczyń, — najlepiej idąc po świeżej oraninie, wprost za pługiem«.

Uderzyła we mnie wówczas taka fala wesołości, że ledwo — przy użyciu całej mocy woli i szacunku dla profesora — zdołałem ją powstrzymać i nie wybuchnąć śmiechem. Mimowoli bowiem skojarzyłem siebie z wroną, skaczącą niezgrabnie po skibach ziemi tuż za butem rolnika.

Ale z biegiem czasu, w miarę jak stykałem się ze studiami archeologii przedhistorycznej i odkryciami prehistoryków, przygasała zabawność rady profesora. Dowiedziałem się, że dla badacza są skorupy naczyń przedhistorycznych, leżące na powierzchni ziemi najczęstszym wskaźnikiem i sygnałem pobytu ówczesnego człowieka. Dowiedziałem się dalej, że nierzadko wprawne oko archeologa jednym spojrzeniem potrafi określić wiek ułamka naczynia i podać wiele szczegółów z życia ludności, która to naczynie wykonała. Dowiedziałem się wreszcie, że największe na świecie odkrycia archeologiczne dochodziły do skutku przeważnie dzięki obserwacjom powierzchni ziemi i analizie materiału ceramicznego (skorup), bardzo obficie zazwyczaj występującego.

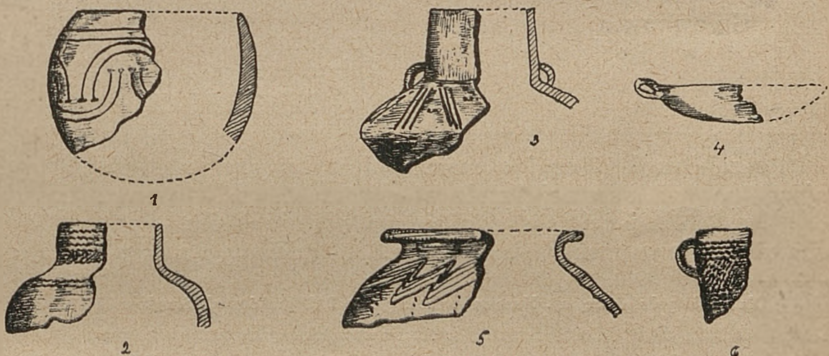
Pod wpływem tych wiadomości zrodził się we mnie prawdziwy zachwyt i entuzjazm dla prehistorii i jej metod badawczych. Bo czyż to nie porywające wprost i niezwykłe — móc opowiadać o życiu zamarłym przed lat tysiącami na podstawie drobnych ułamków naczyń glinianych, po prostu: — skorupek?!

Krajoznawca — w czasie swych wędrówek po najrozmaitszych zakątkach Polski — napotyka często skorupy naczyń przedhistorycznych. Przechodzi jednak mimo, nie zwracając na nie większej uwagi.

Dlaczego? Bo nie potrafi odróżnić ułamków naczyń przedhistorycznych od późniejszych: historycznych i dzisiejszych i wskutek tego nie wie, że kroczy obok zabytków przeszłości najodleglejszej Rozpoznawanie tych zabytków nie jest wcale jednak rzeczą trudną i niedościgłą dla laika. Bystra obserwacja brzegu (krawędzi) naczyń i występującego na nim ornamentu jest tu rzeczą najważniejszą.

Stwierdzono bowiem podczas wielokrotnych badań, że pewne grupy ludności w pewnych okresach chronologicznych wytwarzały naczynia o jednakowych kształtach, ornamentyce, barwie i wielkości[1]).

I tak np. najstarsza w Polsce ludność osiadła gdzieś około 4500 lat temu wyrabiała z gliny tłustej, czystej naczynia w kształcie półkuli. naśladując tykwę i ozdabiając je rytym ornamentem wstęgi, czyli



dwóch linii blisko siebie biegnących. Później nieco, około przed 4000 lat przybyły na nasze ziemie liczne fale ludności, ozdabiającej swe naczynia ornamentem sznurka. Prasłowiańska znowuż ludność, ok. 1300 - 300 lat przed narodzeniem Chrystusa, lepiła przeważnie naczynia o silnym wydętym brzuścu i równej, cylindrycznej szyjce, niekiedy też czarki małe, przypominające kaganki z ilustracji w starych pismach, zdobiąc te naczynia w rozmaity sposób: żłóbkami, guzami, liniami ukośnymi, pionowymi itd. prapolscy mieszkańcy ziem naszych, już niemal nasi pradziadowie, używali naczyń o silnie wywiniętym na zewnątrz brzegu, zdobnym bardzo często pasmem linii falistych, wyrytych grzebieniem podczas toczenia naczynia na kole (znali już koło garncarskie). Do gliny dosypywali zwykle piasku. Polewy (szkliwa) jeszcze nie stosowali. Ona pojawia się dopiero w średniowieczu.

Jeśli zatem podczas wędrówki po polach swej wsi rodzinnej znajdziemy skorupy opisanych powyżej naczyń, będą one zabytkiem przedhistorycznym. dowodzącym, że osadnictwo na tym terenie jest

---

[1]) W prehistorii mówimy w takich wypadkach o kulturze. Mamy więc: Kulturę ceramik wstęgowej rytej, kłutej, kulturę amfor kulistych itd.

starsze, niż świadectwa źródeł pisanych. Prehistoryk, który już wiele podobnych znalezisk oglądał, potrafi o życiu i kulturze owej ludności przedwiekowej niejedno opowiedzieć, jeżeli zaś znalezisko zasługuje na zbadanie, — przeprowadzić metodyczne prace badawcze. Dlatego też należy o znajdowaniu zabytków powiadamiać odpowiednie instytucje naukowe, przede wszystkim muzea prehistoryczne.[1]) Znaleziony materiał zabytkowy opatruje się karteczką (tzw. metryką). Oto wzór takiej metryki:

Niedzieliska, pow. Bochnia,
przysiółek Gańczary, pole »Grząskie« Antoniego Stasiaka

skorupy znalezione w odl. 30 m na wschód od drogi do Gniewkowic.

Zebrał dnia 10. III 1948
JAN SAWICKI

Poszukiwanie i znajdowanie śladów kultury przedwiekowej daje krajoznawcy wiele emocji i zadowolenia, nauce zaś — ogromne korzyści.

Przy zbliżającej się wiośnie, gdy staje śnieg — popatrzmy na naszą ziemię innym, niż dotąd, okiem! Dostrzeżemy na niej — skorupkę.

[1]) Dla Polski południowej np. Muzeum Archeologiczne PAU Kraków, ul. Sławkowska 17.

Z teki Koła Krajoznawczego Młodzieży Państw. Liceum i Gim. w Żywcu.

O pasterstwie w okolicy wsi Cięciny
(pow. żywiecki).

Opis jest zebraniem wszystkiego, czego byłem świadkiem naocznym lub o czym słyszałem od ob. Ficonia Tomasza, Ficoniówny Agaty i Stanisława Ciućki z gminy Cięciny.

MICHAŁ WOLNY ucz. kl 2 f Gimnazjum

Gdy śniegi już stopnieją, gospodarze dowiadują się, kto i gdzie będzie »prowadził hole« tj. letni wypas owiec.

Poinformowawszy się, na jakich warunkach będzie »prowadzona hala« i czy prowadzący ją zabierze owce danego gospodarza, zwykle na początku maja w oznaczonym dniu gospodarze lub ich podwładni zaganiają owce w umówione miejsce. Gdy wszystkie owce (które właściciele zgłosili do danej hali) zbiorą się, następuje »mieszanie owiec«. Baca tj. gospodarz hali i wszyscy zebrani modlą się uklęknąwszy, aby mogli dokonać szczęśliwie zamierzoną pracę dla dobra powszechnego. Następnie baca gałązką jedliny kropi owce święconą

wodą, przy czym »holajnicy« (pasterze) zaganiają owce w gromadę, aby trzymały się kupy tj. razem. Aby owce lepiej się pasły i »trzymały kupy« zagania się je na polankę, wbija się pośrodku »jedlickę« (młodą jodłę), skupia się owce pod nią jak najciaśniej, a baca rozpaloną głownią podpala zioła z »bagniątki« (palmy wielkanocnej) i okadza nimi owce dookoła.

Ilość owiec na hali waha się od 100—300 sztuk, a bywa kilka stad w naszej okolicy, bowiem hodowla w czasie wojny rozwinęła się. Teren wypasu owiec posuwa się teraz wyżej — na »gronie« — w miarę zabudowania się wsi, a tym samym zwiększenia się powierzchni uprawy roli.



Owce na hali

Po przybyciu na halę baca i »holajnicy« zamieszkują w szałasie zbudowanym z nieciosanych belek o dachu pokrytym gontami, porządkują pomieszczenie, myją naczynia i zaczyna się normalny tryb życia na hali. Owce w południe i w nocy zamyka się do koszaru (prymitywnego, przenośnego ogrodzenia), który jest przedzielony na połowę. W przegrodzie jest otwór, którym się przepuszcza owce przy dojeniu, by niedojone nie mieszały się z wydojonymi. Zwykle obok koszaru jest »kolyba« (kawał dachu oparty jednym bokiem o ziemię, a drugim o wbity w ziemię palik), w której spoczywa jeden z holajników z psem, jako wartownicy stada w nocy.

Mleko po wydojeniu i przecedzeniu przez szmatę wlewa się do

»koryta« (podłużnego naczynia z drzewa). Po pewnym czasie odtyka się otwór na dnie koryta. Otworem spływają dolne warstwy mleka pozbawionego śmietany, która pozostaje na korycie. Śmietanę przerabia się w masielnicach (typu spotykanego na wsi) o pojemności 20—50 l. na masło. Mleko, które spłynęło otworem w korycie ogrzewa się w kotle na ogniu do pewnego stopnia, odstawia się i dodaje się »klogu« (substancji, która jest wydzieliną żołądka cielęcia, które jeszcze nic na Bożym świecie nie jadło). Pod wpływem »klogu« (inaczej zwanego »podpuscką«) białko zawarte w mleku ścina się wypływając na wierzch, formuje się z niego teraz grudy sera od 4 — 5 kg.

Wyprodukowane artykuły zabierają częściowo właściciele owiec (biorąc na jedną sztukę grudę sera i kwartę masła), a częściowo zabierają »holajnicy« i baca. Oprócz tego otrzymują jeszcze mieszkańcy hali od jednej owcy 1 kg chleba i 1 kg soli (sól przeznacza się większą częścią dla owiec).

Pierwsze ostrzyżenie owiec odbywa się z końcem marca oraz w kwietniu tj. wtedy gdy już jest ciepło. Strzyżeniem owiec zajmuje się zwykle sam właściciel, ewentualnie jego pomocnicy. Do strzyżenia służą najczęściej nożyce sprężynowe, a w braku tychże zwykłe większe nożyczki. Gdy owca przy strzyżeniu jest niespokojna zostaje spętana (łączy się wszystkie nogi i ściąga jedną pętlą), albo zostaje trzymana przez pomocnika. Z końcem września odbywa się strzyżenie owiec poraz wtóry.

Pod koniec września zwykle na św. Michała następuje »rozwiązanie hali«. Teraz idą owce na jesienny wypas zw. »jesienką«, czego podejmuje się jeden z gospodarzy za odpowiednim wynagrodzeniem. Z »jesienki« wracają owce do swego właściciela, który pasie je aż do śniegu, by zaoszczędzić paszy zimowej, zwanej »futrem«.

Cięcina, dnia 1 lutego 1948 r.

Wysiedlanie w Radziechowach.

(Wspomnienia wysiedlonego)

Jesień 1940 roku była walno. Dokucali debelsko Niymcy, boli sie ludziska, bo o tej godzinie rozmajcie godali. I było sie cego boć. Nie było dnia ani nocy ani godziny spokojnej, za byle co, ba i za nic harestowali, brali na »wache« i bili bez miłosierdzio, ze niek rynka Bosko broni. Jaze ściany całe były spryskane krwią i zeby umiały godać, toby nie jedno pedziały. Co dopiyro zabrali pore chłopów, to zaś insyk. Jak nie za pochowane wojskowe karabiny, to za bylejakom godke, co kto nieopatrznie wypaploł. Dostało sie tes i ks. Sznajdrowiczowi proboszczowi w Lipowej. Przymkli i razym z chłopami powlekli kasik do Bielska a potym do Katowic. Był w tej gromadzie harestowanyk i tyn co na niego falloł i godom sumiynnom prowde, nie gniwoł

sie na niego ale jesce mu doł swoje rynkawice na rynce, zeby nie morzł, a som okuty bez rynkawic, łoć był siorcysty mróz.

Pedali tu i tam, ze majom wysiedlać. Komisyja zjechała do Zywca, nale nikomu sie to nawet w głowie ni mogło pomieścić, zeby nos goroli, gazdów z dziada pradziada mieli z włosnyk śmieci wychybać. No ale deboł nie śpi. Pomalutku zacyni sie we wsi Niymcy pokazować. Przychodzili w biołyk pojcochak, śpicastyk kapeluskak z kućkami, owiązane biołym porwóskiym. Cosik kasik panetrykowali i śpiclowali.

Po chałpach wsystko sie na gwołt pakowało. Jak kto móg, tak sie ryktowoł. Papiyry wozne abo drogi rzecy pakowali do flasek abo pudełek blasanyk, zakopywali do ziymi, chowali pomiędzy deski na powałak abo kany bądź zamurowali. Piekli chlyb i suchary a poniektorzy bili świnie i jalówki, bo majom to zezreć śwoby, to sie weźmie na droge, zeby nie głodować. Ale wiyncyj było takik, co nic nie przyryktowali.

Ćma juz było, ale w chałpach sie nika nie swiyciło. Jedni cekali cy nie wpadnom z wiecora i nie wyrzucom z chałupy, drudzy ukradkiym oblatowali z chałpy do chałpy, co i jak robić. Cy nie polnąć do lasu abo łoćby gołymi pięściami walić po mordak śwobów i łoćby przysło zycie stracić, to nie dać sie brać dobrowolnie. Ale cos poradzić, zmarnują kobiety i dzieci. Jedynoście godzin w nocy dali nom znać, ze jutro bydom wysiedlać. Bydom wysiedlać środek wsi i jesce wsystkich. Walnie mo ik zostać. Całom noc jeździły wozy po wsi. Przewoziły sie lizonie śwobscy, bo wiedzieli kany i kogo bydom wysiedlać. Mogli se jeżdzic. Ale insy jakby sie pokozoł po zakozanej godzinie, to niek rynka Bosko broni.

Trzeciego października o czwartej rano zjechały do Radziechów samochody z policją. Ustawili we dwok miejscak targowice. Jedno w placu Mików a drugi koło Straźnice pozarnej. Sztab u Pieronka. Zaroz powyciongali dróty i nie wystało pore minut, jus sie dogodali z wartownikami, co stoli koło wsi z masinowymi karabinami. Migiym wysłali patrole po trzok Niymców z kartkami juz gotowymi kogo i pod ktorym nomerym majom wysiedlić. Sły śwoby od chałpy do chałpy i wyganiali bez godki. Za 15 minut mocie sie som zabrać i wywiyź! Rozumiy? Godali Niymcy po śląsku, to po niymiecku, łoć faflali to nik nie wiedzioł, co godali. »Bajtliki sa pobiercie nojwyz« 25 kg sa pierony Poloki! Kciołeś Polski to pójdzies do Polski! A nie bier se pierzyne ani kołdra ani kopkisy! Bo jak cie zawale tym gwerem, to jyno bachora z ciebie wylizom. Nie było śpasu. Bestyjski śwoby skokały jak wściekłe psy. Kto mioł wiynksy worek, to wysypali abo zabierali ze sobom i nie dali brać.

Wsystko zganiali na ty targowiska. Tam łobmacali kozdego, cy ni mo piyniyndzy a jak co znaśli to zabrali. Przecytali jesce roz, kozali wlyź do samochodu i hajda. Swobów kryncilo sie wsyndy jak

mrowców w kupie a wsystko obładowane karabinami, pistoletami i granatami. Tak to wsystko było pryndko, ze słońca jesce nie było widać a nad Babią Górą, Romanką i jesce ku Barani wlekły sie poranne zopyry. Na dziyń widać piykno pogoda, ale zopyry to na wiater totez i bastyjski Niymiec narobił wiatru.

Z jednego placu do drugiego nie wolno przechodzić. Ludziska, dzieci, starzy, chorzy wsystko to sło z woreckami poganiane przez świobów jak barany na holom.

Nie trwało dłużyj jak 3 godziny a jus 990 ludzi we wsi nie było. Na ik miyjsce cekali przed wsiom osadnicy Niymcy w butak drewnianyk z małymi tobołkami na plecak. A we wsi chodziły dziewcynta,



Wysiedlanie przez Niemców wsi żywieckich.

co zostały i wsystki chałpy myły i cyściły, zeby świoby przysły do czysciutkik. Wysiedlonyk spakowali w skole Zablocia i w Sokole zywieckim. Tam poznacyli nomerami a niektorym dali litere »L« tj. »Lagier«. Ze skoły wywieźli w piątek 4-go października a z Sokola 6-go pazdziernika. Kozdymu wysiedlonymu wypłacili po 20 złotych z Banku Emisyjnego jako ewakuowanym. Przed wyjazdym wsystko spało na podłodze i na korytarzach, na prochu ze słomy, bo tam były jus przed tym grupy wysiedlonych. Trzeba było dobrze ruszać ramionami, bo gowiedzi nie brakowało. Jedzynio nie dawali. Tela co jyno zakonnice dawały dzieciom i poniektorym troche chleba i herbaty ale ludziska i tego nie kcieli jeś.

Wieś po wysiedleniu wyglondała straśnie. Zegnane bydło na kupe rycało i bodło sie. Pokrwawione z ubitymi rogami, co lepse wybiyrali osadnicy a opasione gnali na rzeź. Osadniki brali co lepse chałpy, gorse na stajnie i stodoły lepse zdziorty i pościel. Tela jaze nabrali, ze spali pod pierzyną i na pierzynie. Obrazy świynte zebrali na kupe do sadu. Śkła powybiyrali pololi naftą i spolili. Nie wynosili ta tego, ale chybali przez okna na pole jak jaki zdziorty. Taki heretyk wychynął u Lalika krzyz do gnojówki ale go nie utopił nad gno-

Bezpłatny dodatek do nr 4, 1948 r., miesięcznika krajoznawczego «Orli Lot»



L. KARPOWICZOWA

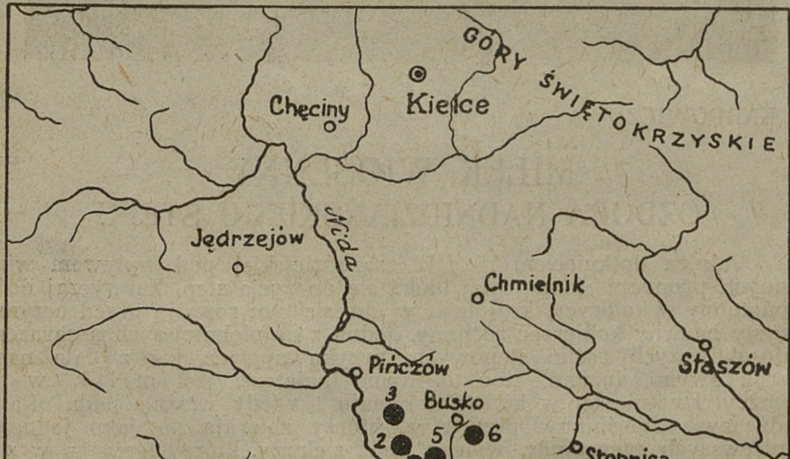
MIŁEK WIOSENNY
OZDOBA NADNIDZIAŃSKIEGO STEPU

Jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej pod wpływem wiosennych promieni słonecznych budzi się do życia step. Zazwyczaj dość monotonny w kolorycie krajobraz w okresie tym rozwija przed oczyma turysty barwny kobierzec roślinny. Jedną z najpiękniejszych a zarazem najosobliwszych roślin stepowych, przykuwających już z dala nasz wzrok swymi dużymi, złocistożółtymi kwiatami jest miłek wiosenny. Kwitnie on w kwietniu i maju i wtedy właśnie pada ofiarą bądź tzw. «miłośników przyrody», którzy zbierają go jako jednego z pierwszych zwiastunów wiosny, bądź zielarzy, którzy tępią go w zastraszający sposób. Miłek jest bowiem nie tylko rośliną nader interesującą z punktu widzenia naukowego, jako pozostałość flory stepowej z dawnego cieplejszego okresu klimatycznego, lecz także bardzo cenioną i poszukiwaną rośliną leczniczą. Dawniej dość częsty, dziś stał się rzadkością, ograniczoną zaledwie do kilkunastu stanowisk w Polsce — nic przeto dziwnego, że obok innych przedstawicieli zabytkowej i ginącej roślinności stepowej, jak np. dziewięćsiła popłocholistnego i pięknych traw ostnic: piórkowej i włosowatej — miłek wiosenny znalazł się na liście roślin objętych ścisłą

ochroną. Nie wolno go przeto w myśl rozporządzenia Ministra Oświaty z dnia 29. VIII. 1946 r. (Dz. U. R. P., nr 70, poz. 384) zrywać, ścinać, wykopywać, sprzedawać i kupować. Dla zdobycia natomiast potrzebnego surowca leczniczego powinny być zakładane plantacje miłka, wszelkie zaś popieranie lub zatajanie niedozwolonego i karalnego handlu tym zielem, zebranym ze stanu dzikiego, jest barbarzyńskim i świadomym popieraniem niszczenia resztek tej zagrożonej w swym bycie a tak pięknej rośliny.

W powiecie pińczowskim nad Nidą istnieje kilka rezerwatów stepowych, m. in. w Skotnikach Górnych i Winiarach Zagojskich, gdzie — jeśli szczęśliwy los nas tam wiosną zaprowadzi — możemy oglądać miłka wiosennego w całej jego krasie.

Poza tym należy wymienić rezerwat w Chotlu Czerwonym, w którym obok stepu na uwagę zasługują największe w Europie kryształy gipsowe, dochodzące do 3 m długości. Nie można również pominąć niedaleko stąd położonego rezerwatu leśno-stepowego w Bogucicach, gdzie na polach śródleśnych występuje roślinność stepowa z dyptamem jesionolistnym i wisienką stepową na czele. — Wielką osobliwością przyrodniczą terenów nadnidziańskich są źródła siarczano-słone w Owczarach z bardzo charakterystycznymi i tylko tu notowanymi roślinami i zwierzętami. Celem zabezpieczenia tego ciekawego obiektu przed dalszym niszczeniem, poczyniono kroki zmierzające do utworzenia tam rezerwatu. We wrześniu r. ub. ochroną objęto przylegający do wsi Skorocic malowniczy wąwóz z licznymi grotami, zapadliskami i nawisami skalnymi. Zbocza wąwozu pokrywa roślinność stepowa, zaś po jego dnie przepływa potok.



1 Skotniki Górne, 2 Winiary Zagojskie, 3 Bogucice, 4 Chotel Czerwony, 5 Skorocice, 6 Owczary

Nakładem Państwowej Rady Ochrony Przyrody

206 Anczyc Kraków

jówą była głowa i rynka Pana Jezusa. Patrzył na te ik bezeceństwa i groził rynkom.

W chałupach kany nie było osadników okna i dzwiyrze były otwarte na łościyrz. Wiater nimi chyboł na wsystki strony i bił syby jyno zbrzyncało. Łotympnie to wyglondało! Na wsi mało ka spotkoł Poloka z tyk co zostali, bo sie boli z chałupy wyjś. Siedzieli na workak i cekali kiedy przydom po nik. Jezus, Maryjo, Józefie święty co za casy! Puścili nos goluśkik, wsystko pozabiyrali! Porzomny gazda tego by psu nie zrobił. Ale Tyn Pon Jezus tak straśnie sponiewiyrany doł nom tyla siły swoim ciyrpiyniem,ześmy se pedzieli: »My i to przetrzymomy«.

Radziechowy w marcu 1946 r.

Władysław Pieronek

Koło Krajoznawcze Uczennic P. Gimnazjum i Liceum Żeńskiego w Zawierciu

Dzisiejsza Warszawa.

(Moje wrażenia z wycieczki)

Od najmłodszych lat marzyłam o Warszawie. Chciałam ją koniecznie zobaczyć, a słowa: Warszawa. Stolica wywierały na mnie wprost magnetyczny wpływ, pod wrażeniem którego widziałam oczywiście w wyobraźni zarysy wspaniałego miasta. Jednak przed wojną nie widziałam Warszawy, a później w czasie okupacji było to już zupełnie niemożliwe. Lecz ja zawsze biegłam myślami daleko na brzegi Wisły.

Powstanie Warszawskie, które odbiło się potężnym echem po całym kraju i na mnie wywarło bardzo silne wrażenie. Teraz chciałam widzieć już nie wspaniałe gmachy, szerokie ulice, teraz chciałam tam na gruzach wypłakać swój ból i odczuć jednocześnie cierpienie tamtych ludzi i Jej — Warszawy.

Tymczasem czas biegł. Wojna skończyła się. Zaczęłam chodzić do szkoły. Pomału zacierało się we mnie widmo zburzonej Warszawy. Zresztą wiedziałam o pracach nad jej odbudową.

Tak było aż do obecnego roku, w którym klasa postanowiła zrobić wycieczkę do stolicy. Wycieczka ta obudziła we mnie dawne pragnienia, postanowiłam jechać. Nic wtedy nie pomogły perswazje rodziców, ja wiedziałam, po co tam jadę.

Po licznych przeszkodach wycieczka doszła do skutku. Pojechało nas dziewiętnaście pod opieką Pani Profesorki. Do Warszawy przybyłyśmy rano. W lekkiej porannej mgle ruiny domów i kościołów sterczały pogięte i wypalone. Na ulicach ruch z powodu wczesnej pory był mały. Szłyśmy więc ulicami patrząc na otaczające nas gruzy. Ulice te są już prawie oczyszczone z gruzów, a ulica Marszałkowska zabudowana niskimi parterowymi domkami. Często na domach widzia-

łyśmy tablice z napisami, które upamiętniają miejsca egzekucji. Ruch robił się na ulicach coraz większy. Przestałam słuchać objaśnień Pani Profesorki, nie patrzyłam na roześmianych, beztroskich Warszawiaków, straciłam liczbę oglądanych domów i ulic. W sercu miałam smak goryczy, w oczach obraz płonącego miasta. W ilu byłam kościołach, na jakich ulicach, nie pamiętam Majaczą mi tylko w myśli Łazienki, Belweder i stare Miasto. Ale największe wrażenie wywarł na mnie cmentarz. Nie Powązki, lecz Cmentarz Wojskowy. Tam, w ciszy i jakiejś niezmiernej powadze leżą Ci, którzy życie swe złożyli w obronie Warszawy. Zamykałam oczy, by ukryć łzy, ale mimo to widziałam szeregi białych, niskich krzyży i moc biało-czerwonych kwiatów. W duszy mej zaczął się podnosić bunt przeciw przemocy, przeciw krzywdzie.

Potem szłyśmy znowu po szerokich, ruchliwych ulicach budującej się dopiero, Nowej Dzisiejszej Warszawy. Ale ja już nic nie widziałam, bowiem w myśli w duszy, sercu niosłam inny obraz, obraz Cmentarza Wojskowego, Białych krzyży i biało — czerwonych kwiatów.

Wróciłam do domu, śmiałam się, rozmawiałam, mówiłam, ale gdzieś na dnie mej duszy wyrył się widok płonącej Warszawy i jej bohaterskich obrońców.

List z wiejskiego Gimnazjum Ogólnokształcącego w Dobrej.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Przesyłając sprawozdanie z działalności naszego Koła Krajoznawczego, które pracuje w tym roku (1946/7) pod hasłem: »Poznaj Ziemie Zachodnie« i do którego należą wszystkie uczennice i wszyscy uczniowie naszego Gimnazjum, pozwalamy sobie przesłać Panu Redaktorowi do Jego dyspozycji krótkie »curriculum vitae« naszego Zakładu Naukowego.

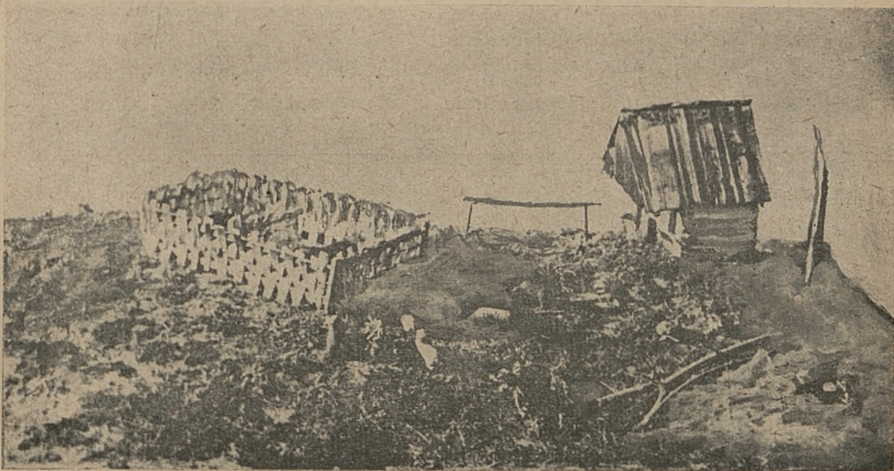
Przystępując do tego zastanawialiśmy się, czy warto nudzić ew.: czytelników »Orlego Lotu« naszymi bolączkami i trudnościami, przecież tyle jest Bogu dzięki chłopskich Gimnazjów że trudno, by każde miało pisać swój życiorys.

Nie wchodząc jednak w to, co robią inne szkoły tego typu, postanowiliśmy na życzenie opublikować życiorys naszej, gdyż każdy żywot czy to człowieka czy instytucji jako odbicie życia jest szkołą dla następnych pokoleń.

Gimnazjum Dobrzańskie wyrosło na gruncie tajnego nauczania, które w czasie okupacji na tym terenie prowadzone było bardzo intensywnie. Pionierami tej pracy, pełnymi poświęcenia i bezinteresowności byli na Wilczycach p. Weronika Klasówna, na Gruszowcu p. Honorata Duszkiewicz, w Jurkowie Ks. Karol Kwaśniowski, w Dobrej, Jurkowie, Półrzeczkach i Chyżówkach p. Mgr Kazimiera Paszkowska, (aresztowana przez Gestapo w czasie pacyfikacji w Jurkowie, okradziona ze wszystkiego, po odważnej ucieczce z obozu nadal śmiało prowadziła

tajne nauczanie), a w Dobrej i Jurkowie p prof. Jania i p. prof. Marian Węgrzynowicz.

Od 1 maja 1944 przybył do Dobrej działający uprzednio na terenie Mszany Dolnej, Kasiny, Kasinki, Łostówki, Słomki w tym samym charakterze ob. Kaleciak Piotr, który ścigany przez policję i gestapo, zmyliwszy ich tropy przez swój pobyt w Łososinie, chciał być blisko swej rodzinnej wioski Kasiny Wielkiej i dlatego przeniósł się z Ło-



Model bacówki wykonany przez uczniów Gimnazjum w Dobrej

sosiny do Dobrej, organizując tu tajne nauczanie w zakresie Gimnazjum i Liceum na większą skalę.

Bezpośrednio po odzyskaniu niepodległości, gdy wymienieni wyżej działacze powyjeżdżali (przeważnie na zachód), ob. Kaleciak idąc za wskazaniem sąsiada z Poręby Wl. Orkana: »Cieszyłby się Pan Bóg i Święci Podhala, gdybyś wrócił do swoich jako człowiek wiedzący«, został w Dobrej i skompletował wszystkich uczniów z tajnego nauczania, prowadząc systematyczną naukę w sali Spółdzielni w Dobrej.

W sierpniu 1945 przedstawił do Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego, wniosek o zatwierdzenie szkoły, przesyłając skład grona profesorskiego i przydział czynności i uzyskał zezwolenie na otwarcie. W następnym roku szkolnym uzyskało to Gimnazjum prawa publiczności i dzięki ofiarnej pracy grona nauczycielskiego rozwijało się pomyślnie. Uczniowie jego tworzyli żywotne Koło Krajoznawcze, czego dowodem jest powyżej reprodukowany model bacówki, wykonany przez członków tego Koła.

O życiu tego Gimnazjum i Koła w następnym liście.

Piotr Kaleciak.

Listy z Woli Przemykowskiej.

Między uczniami Szkoły św. Wojciecha w Krakowie i Szkoły w Woli Przemykowskiej wywiązała się ożywiona korespondencja krajoznawcza, przy czym otrzymali też listy prof. P. Czapik, opiekun Koła Krajoznawczego Uczniów Szkoły św. Wojciecha i L. Węgrzynowicz, redaktor »Orlego Lotu«.

List do prof. P. Czapika.

Kochany Panie Profesorze!

Długo myśleliśmy jaki tytuł w tym liście napisać i wreszcie wymyśliliśmy — Pan się na nas o to nie zgniewa, że taki tytuł



Dworek w Woli Przemykowskiej

napisaliśmy. Prawda? My Pana kochamy, bo Pan nam przysłał taki piękny plan Krakowa i chce Pan z nami zawrzeć przyjaźń. Dziękujemy Panu Profesorowi bardzo za tak śliczny plan Krakowa i za te kolorowe widokówki, bo na nich nie był nikt podpisany, to pewnie Pan dla nas kupił?

Pyta się Pan Profesor czy znamy Jędrzeja Cierniaka — Słyszeliśmy o nim. — Wiemy, że pochodził ze Zaborowa, kochał lud wiejski i dużo dla niego pracował. A Pani jak o nim mówi, to ma łzy w oczach, Ten garbaty Majecka co grał w kapeli zaborowskiej i Golonka klarnecista już nie żyją. Pani nam mówiła, że ta zaborowska kapela grała

raz w Warszawie na dożynkach, a klarnecistę to sam prezydent Mościcki całował. Z Woli też Krakowiaki nieraz jeździły z Panią przed wojną na dożynki i brały pierwsze miejsce w imprezach.

Kłaniamy się Panu Profesorowi pięknie i zapewniamy Pana, że pokochaliśmy Go całym sercem.

Wola Przemykowska, dnia 24 I 1948. *Zofia Fajtówna,* ucz. kl. V.

List do redaktora „Orlego Lotu".

Kochany Dziadziu!

Listem i »Orlim Lotem« ucieszyliśmy się bardzo, ale nie mamy teraz czasu pisać obszerniej, bo jest klasyfikacja. Po półroczu będziemy



Szkoła w Woli Przemykowskiej

starali się odpowiedzieć na niektóre pytania zawarte w kwestionariuszu. Nasza Pani Nauczycielka nazywa się Maria Rogowa. Ona z nami opracowała listy. Narazie przysyłamy Kochanemu Dziadziowi dworek jaki był u nas do roku 1942. Właścicielem tego dworku był niegdyś obywatel Lebowski. Przed rokiem 1900 sprzedał on ten dwór obywatelowi Mięcie, a ten znowu Baltazińskiemu, który sprzedał go żydom. Żydzi już nie dbali o niego i powoli zaczął niszczeć a podczas okupacji sprzedali go Niemcy chłopom, jako majątek żydowski. Chłopi rozebrali ten dwór. W roku 1929 żyd sprzedał murowane budynki gospodarcze naszej gromadzie i z cegieł tych wybudowano plebanię i budynki gospodarcze. Obywatel Lebowski wybudował w roku 1872 szkołę i dał 4 morgi pola na użytek kierownika szkoły. Z pierwszym kierownikiem szkoły Pruskiem żył obywatel Lebowski bardzo dobrze,

Natomiast obywatel Mięta traktował nauczyciela gorzej niż swego parobka.

Nasza wieś nazywa się Wola Przemykowska pewnie dlatego, bo po drugiej stronie Wisły jest Przemyków. Niektórzy mówią, że Przemyków nazywał się dawniej Przemanków i bisk. Paweł z Przemankowa stąd pochodził Jak dawniej była tu granica rosyjsko—austriacka, to ludzie przemycali z prawej strony Wisły (to jest od nas) do Królestwa wódkę a stamtąd tytoń, wtedy miała powstać nazwa Przemyków, bo był tu główny trakt przemytniczy.

Wola Przemykowska ma 2 przysiółki: Natków i Zamłynie. Ta część, gdzie jest szkoła i kościół nazywa się Średnia Wola. Należą także do Woli Książe Kopacze, które były przedtem własnością biskupa Szczepanowskiego. Na Zamłyniu jest druga szkoła. Wioska liczy 300 numerów. Ludności jest przeszło 2 tysiące.

A proszę nam wytłumaczyć co znaczy ten wyraz »Bywaj«. Pytaliśmy się Pani. Powiedziała nam, że Dziadziu nam wytłumaczy, bo dziadziu tak napisał. Więc proszę nam wytłumaczyć.

Na inne pytania odpowiemy w następnych listach.

Serdecznie Dziadzia kochamy i pozdrawiamy.

Wola Przemykowska dnia 25 I 1948. *Zofia Fajtówna* ucz. kl. V.

Z książek i czasopism.

Miesięcznik **„Życie Szkoły“** poświęcony organizacji wychowania i nauczania, wychodzący w Toruniu, w Nr. 5 6 za maj i czerwiec 1947 podaje reprodukcję gazetki »Nasza Radość« Kółka Krajoznawczego uczniów Szkoły Powsz. Nr 2 im. św. Wojciecha w Krakowie Nr 1 wiernie, nic nie poprawiając i zmieniając, skracając jedynie przez usunięcie dwu notatek.

Redakcja zaznacza, że »gazetkę drukuje, gdyż niewątpliwie zainteresuje naszych Czytelników i zachęci do podobnych prób«. Vivat sequens!

Biblioteka Radiowego Instytutu Wydawniczego. Biblioteka RIWu przeznaczona jest dla wszystkich pragnących się uczyć. Zarówno dla tych, którzy mogą i potrafią docenić olbrzymie korzyści, jakie wyciągnąć można z rozsądnego słuchania radia z programem w ręku, jak i dla tych, którzy dobrodziejstw radia jeszcze nie znają: dla tych co dobrze rozumieją, że wiedza to najcenniejsze bogactwo, jakie zdobyć można, czynnik decydujący w życiu jednostek i w życiu narodów.

Już wyszły z druku następujące tomy:

Nr 1 Dr Bolesław Skarżyński, doc. U. J. i Dr Stanisław Skowron, prof. U. J.: »Przyroda tworzy człowieka«.

Nr 2 Dr Eugenia Stołyhwo, doc. U. J.: »Nasi Prarodzice«.

Nr 3 Dr Józef Sieradzki: »Wędrówka po stuleciach«, Ustroje gospodarcze i ruchy społeczne

Nr 4 Prof. Dr Witold Doroszewski: »Rozmowy o języku«.

Dr Maria Czekańska: »Z biegiem Odry«. II wyd. poprawione i uzupełnione. Wydawnictwo Zachodnie. Poznań 1947 Str. 139. Praca nagrodzona na ogólno-polskim konkursie P. Z Z.

Ukazało się II wydanie tej nad wyraz miłej a tak bardzo pożytecznej dla krajoznawców książki. Ale czy tylko dla krajoznawców?

Wprowadzenie zmian w dotychczasowym imiennictwie poszczególnych miejscowości, jak również szeroka odbudowa przemysłu, rozwój portu w Szczecinie, głębokie zmiany w stosunkach ludnościowych oraz w nowym podziale administracyjnym znalazły w nowym wydaniu swoje właściwe miejsce. Autorka daje ogromnie żywy i barwny obraz ziem polskich ciążących ku Odrze. Omawia Ziemie Śląskie, Ziemię Lubuską i Pomorze Zachodnie, samą Odrę, krajobraz, zagadnienia ludnościowe, stosunki gospodarcze, przegląd miast, komunikację. Całość uzupełnia słowniczek nazw polskich i niemieckich, których olbrzymia wprost przewaga ma brzmienie słowiańskie. Do całości została dodana mapa fizyczna Ziem Odzyskanych. Każdy krajoznawca winien zaopatrzyć się w to bardzo cenne wydawnictwo, które go wprowadzi w zasadniczą znajomość Ziem Zachodnich. *Piotr Czapik.*

Dr Maria Dłuska: »Średniowiecze w literaturze polskiej«. Lublin 1947. Księgarnia Wydawnicza »Lamus«. Str. 86 + 2 nlb.

Praca popularna o charakterze syntetycznym. Autorka, znana z szeregu prac z zakresu przede wszystkim językoznawstwa oraz teorii literatury (nowa rozprawa o prozodii), daje tu ogólny rzut oka na średniowiecze w literaturze polskiej. Nie sposób przemilczeć faktu, że dość swoisty sposób ujęcia zagadnienia jak również stanowisko autorki wobec tematu niekiedy nazbyt subiektywne — wzbudzają niejedno zastrzeżenie i wątpliwość. Mimo wszystko zarys ten, przy niezbędnych uzupełnieniach i dopełnieniach ze strony nauczyciela, może się przydać na średnim poziomie nauczania. Przy rozszerzaniu względnie korygowaniu nazbyt pośpiesznie skreślonego zarysu należałoby iść w kierunku wskazanym przez znane tomiki Biblioteki Narodowej (A. Brücknera, Średniowieczna pieśń religijna polska, I 65; A. Brücknera, Polska proza średniowieczna, I 68; S. Vrtel-Wierczyńskiego. Średniowieczna poezja polska świecka, I 60; W. Taszyckiego, Najdawniejsze zabytki języka polskiego, I 104), łatwiej dostępne niż inne specjalne opracowania. *Tadeusz Ulewicz.*

Schronisko turystyczne w Bydgoszczy uruchomiono staraniem PTK.

Staraniem Zarządu PTK zostało uruchomione w Bydgoszczy pierwsze schronisko turystyczne tak dla turystów indywidualnych i wycieczek zbiorowych. Schronisko mieści się w pięknym gmachu Robotniczym Domu Kultury przy hotelu TUR — Al. 1 Maja 14.

Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych odstąpiło na ten cel dwie sale, gdzie znalazło pomieszczenie 20 łóżek.

Z noclegów korzystać mogą członkowie Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i młodzież szkolna po uprzednim porozumieniu się z PTK w Bydgoszczy przy Średniej Szkole Zawodowej Nr 4, tel. 18-49.

W okresie letnim większe wycieczki zbiorowe znajdą pomieszczenie również w jednej ze szkół w śródmieściu.

Ochrona przyrody.

„Chrońmy widłaki".

Przyjętą od lat tradycją jest przyozdabianie w okresie Świąt Wielkiejnocy stołów i mieszkań pięknymi girlandami widłaka.

Zastanówmy się przez chwilę, do czego doprowadził ten zwyczaj?

Widłak należy do roślin trudno rozmnażających się z zarodników. Najłatwiej natomiast i nieomal wyłącznie odradza się wegetatywnie, to znaczy przez rozrastanie się pędów I oto jasne staje się, że masowe wyrywanie pędów widłaka w celu przystrajania domów lub ozdabiania półmisków prowadzi do stopniowego i całkowitego wyniszczenia tej rośliny. Istnieją już znaczne połacie naszego kraju, zwłaszcza w pobliżu większych miast, gdzie widłak stał się rzadkością lub przestał w ogóle istnieć.

Nic przeto dziwnego, że tę ginącą a tak charakterystyczną rośliną naszych lasów, której zarodniki są poszukiwane jako cenny surowiec leczniczy, postanowiono ratować przed zagładą i zamieszczono ją w wykazie roślin objętych gatunkową ochroną na obszarze całego Państwa.

Pamiętajmy przeto, że widłaka zrywać nie wolno, że nie wolno go także sprzedawać ani kupować — nie tylko dlatego, że jest to karalne (do 6 tygodni aresztu i grzywną do 30.000 zł) — ale przede wszystkim dlatego, że jest on rośliną zagrożoną w swym bycie, a przecie nie możemy dopuścić do niszczenia i ubożenia naszej przyrody!

Stańmy więc wszyscy w obronie widłaka i ochraniajmy wszędzie jego naturalne stanowisko!

Ogólnopolski Zjazd Delegatów Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej odbędzie się w Warszawie w dniach od 6—8 maja. Adres Zarządu Głównego P. T. K. Warszawa, ul. Smulikowskiego 6/8.

Adres Redakcji »Orlego Lotu«: **Kraków, Krowoderska 46 m. 9**
Konto P.K.O. IV-1411. Prenumerata roczna 200 zł.
Cena pojedyńczego zeszytu 20 zł, podwójnego 40 zł.
Adres Ośrodka Krajoznawczego: **Starowiślna 48** — godz. dyżurów 13—14.

Wydaje: Polskie Towarz. Krajoznawcze. Redaktor Leopold Węgrzynowicz.
Drukarnia „FORTUNA". Kraków, Lubicz 15. Telef. 552-87